

Cena prenumeraty

W LUBLINIE!

Rocznie . . . rb. 4.—
Półrocznie . . . „ 2.—
Kwartalnie . . . „ 1.—
Miesięcznie . . . „ —.35

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . rb. 6.—
Półrocznie . . . „ 3.—
Kwartalnie . . . „ 1.50
Miesięcznie . . . „ —.50

Za granicą rb. 1 miesięcznie. Za zmianę adresu na prowincji 20 kop.

Redakcja otwarta od godziny 10-ej rano do 3-ej po południu i od 5-ej do 7-ej wiecz. i od 10-ej w nocy do 6-ej rano.
Rękopisów nie zwraca się.

ZIEMIA LUBELSKA

Pismo codzienne

Redakcja i Administracja: ulica Gubernatorska Nr. 1, dom W-go Kardasiewicza
Skrzynka pocztowa Nr. 141. ☉ Telefon Nr. 117. ☉ Adres tel.: „ZIEMIA”—Lublin.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl i S-ka, Marszałkowska 130. Biuro ogłoszeń Ungla, ulica Wierzbowa 48. Dom Handlowy L. Buchweitz Marszałkowska 120; Biuro ogłoszeń Popławskiej Nowogrodzka 37; Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń Wierzbowa 48; Biuro ogłoszeń „Prasa” Czysta Nr. 8; Dom Handl. J. Fried, Ryńska Nr. 16; Biuro ogłoszeń B. Buchweitz, ul. Ryńska 18; Biuro ogłoszeń Krawczyński, Krakowskie-Przedmieście 17; Krajowe Biuro ogł. Nowogrodzka 1; Biuro ogł. Kozmistej, Widok 3; Biuro ogł. Oppenheima, Zielna 31; Biuro wyd. int. A. K. Broka, Włodzimierska 315; w Łodzi: Biuro ogłoszeń L. i Metzla i S-ka Piotrkowska 102; w Kijowie Biuro ogł. „Reklama” Kreszczatnik 47; w Wiedniu: Grac Wierka 60. Dom Handl. L. i E. Metzl i S-ka, Wielka 86; w Petersburgu Dom Handl. E. i L. Metzl i S-ka Morska 11; Biuro ogł. Petgolca, Newski prospekt, w Moskwie, Dom Handlowy E. i L. Metzl i S-ka, Mińska, dom Syłowa. W Paryżu: Publicité Etrange de-Raczowski Cité de-Trevise 14.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce każdorazowo przed tekstem 30 kop., wśród tekstu 50 kop., po tekście 20 kop. margines wewnętrzny 3 rb., zewnętrzny 1 rb. 50 kop., nekrologi i podziękowania 15 kop., zwykłe ogłoszenia na ostatnich stronach po 12 kop. Drobne ogłoszenia 2 kop. za słowo. Najmniejsze 10 słów. Załączniki 5 rub. od tysiąca i koszty pocztowe. Ogłoszenia drukują się tylko w języku polskim.

Administracja otwarta od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wieczorem.

Za odnośnienie „Ziemi Lubelskiej” w Lublinie do domu dopłaca się miesięcznie 5 kop.

Czas odnowić prenumeratę za kwartał II i za miesiąc kwiecień b.r.

ETERNIT

ŁUPEK
AZBESTOWO-
CEMENTOWY
do krycia dachów

Patent Hatschek'a nabyty
na Królestwo i Cesarstwo przez

B-CI RYLSKICH

Zarząd Główny: Warszawa.
Fabryki: Lublin, Rostów n/D, Baku

„ETERNIT”, wyrobowany we wszystkich cywilizowanych krajach kuli ziemskiej, posiada wszelkie cechy idealnego materiału do krycia dachów: jest lekki, ogniotrwały i zabezpieczający od ognia, odporny na mróz; trwały i niewymagający żadnej konserwacji, posiada wygląd estetyczny. CENA PRZYSTĘPNA.

Znajduje również zastosowanie do wielu praktycznych potrzeb w budownictwie i technice.

Wszelkich informacji udziela i sporządza kosztorysy:

ZARZĄD I BIURO SPRZEDAŻY: WARSZAWA, ULICA MONIUSZKI № 2, TELEFONU № 114 80 i FABRYKA W LUBLINIE, TELEFONU № 522.
Adresy telegraficzne: ETERNIT—Warszawa, Lublin, Rostów n/D, Baku.

BRONOWICE

Do sprzedania place
fabryczne i pod budowę domów na terytorium samego
folwarku, wzdłuż szosy Zamojskiej pomiędzy mostem na Czerniejówce i linią kolejową, naprzeciw parku miejskiego.
Wiadomość u Geometry Przysięgłego
Zygmunta Majewskiego
w Lublinie, Krakowskie Przedmieście № 39. Telefon 199

Oddawna egzystujący
Magazyn Jubilersko-Zegarmistrzowski
1385
A. DUSZKE
Warszawa, Marszałkowska
102, tel. 105—39.
Egz. od r. 1887
poleca wielki wybór zegarków oraz wyrobów złotych i brylantowych.
Uwaga! Kupuję złoto, srebro, brylanty i kwity lombardowe i płacę dobre ceny.
Marszałkowska № 102. Tel. № 105—39.

Skład Towarów Bławatnych
Katarzyna Rozman i Syn

nadszedł świeży wybór wełn Krajowych i zagranicznych na kostjomy, palta, suknie i bluzki — w najnowszym rodzaju

CENY NIZKIE.

Oddział hurtowy dla spółek

wyłączna sprzedaż wyrobów bawełnianych.

Kretonów od 8 kop.

plócienek, oxfordów, batystów, zapachu pościelowego, chustek szalinowych i perkaliowych. Na składzie znajdują się wyroby półwełniane Tow. Akc. R. Kindlera w Pabjanicach.

Ceny fabryczno hurtowe.

Skład w niedziele i święta otwarty do godz. 5-ej.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ
I HANDEL POLSKI!

Dzięki korzystnym zakupom kawy, dokonanym osobiście w plantacjach

ZNIŻYŁEM CENY

kawy w sprzedaży
hurtowej i detalicznej

DOM IMPORTOWY KAWY

Wiktor Matyjewicz

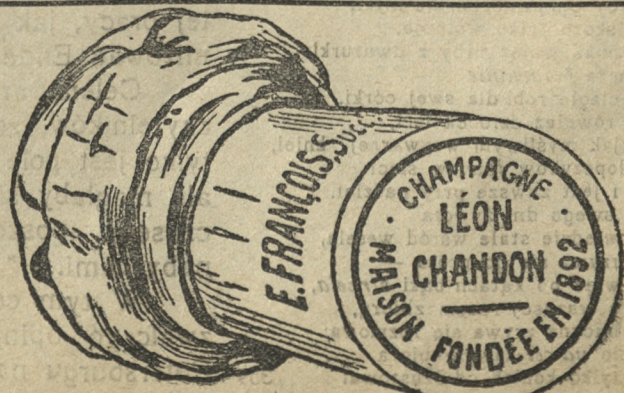
Filja w Lublinie: Krakowskie-Przedmieście dom Müllera.

UWAGA. Zwracam uwagę, że tylko moje kawy są oczyszczane patentowanym systemem **Thuma** od szkodliwych dla zdrowia zanieczyszczeń.

PRZEDST. DYSTYLARNIA

F. Jankowskiego

Warszawa.



Stoły walcowe, maszyny szmerglowe, Maszyny szmerglowe eureka.	MLYNY	Perłaki półautomatyczne, Perłaki automatyczne, Kamienie młyńskie, śrutowniki
MOTORY	TOWARZYSTWO Fabryka turbin, maszyn i kamieni młyńskich. Kujawski, Milewski i Ska w Lublinie, ul. Foksał № 17.	TURBINY
Ryftowanie i szlifowanie walców. Budowa upustów, sporządzanie planów, porady techn. w dziale młynarst.	KASZARNIE	Gaza jedwabna, oekardy, perłaki, pasy, gurtki, kubki elewatorowe i tarki, śrutki, szmerglie, masa do zalewania kamieni i t. p.

Oddział Handlowy przy Lub. Tow. Rol.

POLECA

NA SEZON WIOSENNY

plugi krajowe i zagraniczne,
brony Puzenata, Osborna i inne,
kultywatory Gegliskiego, Wierzbicki,
walce gładkie i pierścieniowe, Cambella,
siewniki do zboża, nawozów i buraków,
dołowniki do kartofli

Inne narzędzia do uprawy w najlepszym gatunku z fabryk krajowych i zagranicznych.

Odlewy Bronzowe

POLECA:
Fabryka Armatur
i Odlewnia Bronzu
JAN SAMBOR

w Lublinie, Namieśnikowska (Rury) Tel. 580.

**POPIERAJMY
PRZEMYSŁ
I HANDEL POLSKI.**

Polowanie.

Miło patrzeć, gdy w rodzinie
zgoda uczuć, myśli gości.
Gdy wszyscy w jednej dziedzinie
wyszukują swe zdolności.
Ot, na przykład znam w Warszawie
jeden domek wielce miły,
W którym codziennie wszyscy prawie
na... myśliwstwie trawia siły!
Papa długów ma po uszy,
a do kart ma nałóg brzydkie:
Poluje na... nowiejuszy,
by ogrywać ich do nitki.
Mama skoro tylko wstanie,
huka wciąż niby z dwururki
I na męża polowanie
ciągle robi dla swej córki.
Córce również dzionek leci,
jak myśliwym w gwarnej kniei,
Bo chłopczyków łowi w sieci
i jest zawsze przy nadziei.
Synek swego dni żywota
wiedzie stale wśród wesela,
Jeno trzyma się go psota —
więc po kątach bąki strzela,
Gdy się wszyscy razem zbiorą,
huczna zrywa się rozmowa:
W życiu na cel zawsze biorą
tylko koniak od Szustowal

Endecka tężyzna w słowie.

Publicystyka Narodowej Demokracji uchodzić pragnie za poważną, a jednak metody polemiczne tego stronnictwa bynajmniej o tem nie świadczą.

Menerzy partyjni zwłaszcza odznaczają się rubaszością, która pozuje na staropolską, o wiele więcej jednak przypomina t. zw. „ciężkość” pruską.

Niedawno z pod pióra p. Balickiego wyszła enuncjacja p. t. „Polityka parlamentarna w Petersburgu”.

Akcentami cennej, bo rzadkiej szczerości endeckiej, zawartymi w tej pracy, drukowanej na łamach „Przeglądu Narodowego” już zajmowałem uwagę czytelników „Ziemi”, obecnie chcę zacytować wiankę przykładów, zaczerpniętych z tej pracy, jak rzeczowo lubią polemizować Endecy.

Celem artykułu jest przekonać czytelników, że „w Petersburgu nie tylko jest pole dla polityki polskiej, ale mogłaby się ona niewątpliwie z czasem poszczycić poważnymi... nabytkami....”

W tym celu postanowił autor zwalczyć opinie przeciwnie, „że w Petersburgu na arenie parlamentar-

nej nic zrobić nie można, że przedstawicielstwo nasze w obu Izbach to wysunięta, odpowiedzialna, a niewdzięczna placówka, którą jeżeli nie za straconą, to za zmarnowaną uważać należy”.

Jak przystało na meniera stronnictwa, które żyje autoreklamą, podnosi działalność dumską swej partii do wyżyny walki z wrogiem na śmierć i życie i grozi tym ludziom, którzy „nawoływali do wyrzeczenia się wszelkiej polityki na gruncie państwowym”, ni mniej ni więcej tylko „kulka w łeb”.

„Wprawdzie w służbie wojskowej kulka w łeb dostaje ten, co głosi z góry dezercję przed walką, jak również ten, co się z walki wycofuje...”

Uprzejmy polemista i rycerski.

Przypatrzmy się temu „argumentowi”: zazwyczaj Narodowa Demokracja dumną jest ze ściśle logicznej metody rozumowania — innych sposobów przekonywania nie uznaje prócz rozumowego; wpływania na uczucie pono nie uznaje: młodzieży zostawia wprowadzanie uczuć do polityki i tym ze starszego pokolenia, którzy nigdy poza umysłowość młodzieńczą wyjść nie są w stanie. A jednak w danym wypadku nie waha się swych drobnych i lichych zabiegów o współdziałanie u „oktjabristów” i o zwrócenie uwagi na nich u rządu podnosić do godności walki z wrogiem, pragnie wzbudzić odrazę do tych, którzy po uchwaleniu wyodrębnienia Chełmszczyzny wołali do posłów „złóżcie mandaty”, że doradzali dezercję z „pola walki”.

Ten ton uczuciowy jest dziwnie nieodpowiedni do skromnej roli „Kola polskiego”, o którego polityce sam autor się wyraża, że „na żadne powodzenie na gruncie parlamentarnym poza mimochodem osiągnięciem zdobycami natury przeważnie gospodarczej liczyć nie możemy”; jak ta „walka” w rzeczywistości wygląda, skoro sam autor przyznaje, „że w Petersburgu właściwie nie prowadziliśmy dotąd (a tem więcej dziś) żadnej konsekwentnej i wytrwałej polityki, lecz załatwialiśmy tylko coraz bardziej biernie o-

bowiażki włożone przez okoliczności na nasze przedstawicielstwo”.

Istnieje patos, który ośmiesza! Ludziom, którzy nie widzą racji oczekiwać dalszych kompromisów i kompromitacji w Petersburgu ma p. Balicki jeszcze inne dusery do powiedzenia nie mniej wersalskie od owego „kulka w łeb”.

Będąc zwolennikiem czystego rozumu zwalcza takie niepożyteczne uczucia, jak „godność narodowa”, w imię której potępiano bezplanowość i kompromisowość polityki „Kola”: hasło „godności narodowej” i jego zwolenników stara się ośmieszyć następującym porównaniem: „jest to ta sama „godność”, która obrażonemu malcowi każe współtowarzyszom zabawy stawiać ultimatum: „oddajcie gałganki, ja się tak nie bawię”!

Sprowadzanie uczuć, które ośmiadły społeczeństwem po uchwaleniu wyodrębnienia Chełmszczyzny do nadąsania dzieci podczas zabawy gałgankami — to przecież urągawisko z godności narodowej, jakiego by się nie powstydzili najgorszy wróg!

Autor daje odprawę zwolennikom *niedorzecznego* według jego mniemania hasła godności narodowej w następujących słowach: „żebyż przynajmniej... wycofali się z zabawy w politykę, a zajęli się zabawą bardziej odpowiednią ich usposobieniu — choćby rzucaniem gałek ze śniegu w przechodniów, idących do pracy”.

Nie wiem, kto tu bardziej na ulicznika wygląda, czy ci, co radzili w Dumie po wyodrębnieniu Chełmszczyzny złożyć mandaty, czy ten, kto im powyższą daje odprawę!

I to wszystko czytamy w „poważnym organie” „najpoważniejszego stronnictwa w kraju” mają to być rozumowe argumenty, stwierdzające, że w Petersburgu jest pole dla polityki polskiej!

Jest w artykule p. Balickiego jeszcze sporo podobnych argumentów; wyżej przytoczone znajdują się zaraz w pierwszym ustępie, — ale nie sądzę, aby warto było rozbieierać szczegółowo takie koncepcje czy koncepcje polityczne.

Zwróciłem na nie uwagę czytającego ogółu, żeby podkreślić jak dalece upadł poziom argumentacji politycznej w publicystyce naszej nadziei, że przyczynię się do wywołania pewnej reakcji.

Olim.

KORRESPONDENCJE WŁASNE „ZIEMI LUBELSKIEJ”.

**Głos gazety wiedeńskiej
o zajęciach kościelnych
w Berlinie.**

Wiedeń, 20 marca.

Tutejszy dziennik wszechniemiecki „Ostdeutsche Rundschau” przed paru tygodniami przeszedł ponownie w ręce dawniejszego swojego założyciela, posła do Rady Państwa Karola Hermana Wolfa, tego samego Wolfa, któremu Kazimierz Badeni na r o b i ł niepotrzebnie reklamy w całych Niemczech, wyzywając go jesienią 1897 roku na pojedynek. Wolf, który ma skłonność do wydawania więcej aniżeli zarabia, musiał już kilkakrotnie założony przez siebie dziennik „Ostdeutsche Rundschau” sprzedać ale zastrzegając sobie prawo odkupu na wypadek, gdyby udało mu się znaleźć znaczniejsze fundusze. Tak samo było i tym razem. Kto Wolfowi dał pieniądze

na „Ostdeutsche Rundschau” trudno odgadnąć. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że Wolf przed trzema tygodniami, a mianowicie w nocy z pierwszego na drugiego marca cichaczem i zupełnie pokryjomu z Pragi udał się do Berlina. Piszący te słowa bawił przypadkiem w Dreźnie i widział Wola, którego zna osobiście, w pociągu, idącym z Pragi do Berlina i zatrzymującym się w Dreźnie o godzinie dziesiątej przed południem. Gdy pozdrowił Wola, ten ostatni miał minę bardzo niezadowoloną. Wolf udał się do Berlina. Pobyt tamże trwał krótko, ponieważ już w dniu 5-ym marca Wolf był na otwarciu Izby poselskiej w Wiedniu z powrotem. Faktem atoli jest, że od czasu tej tajemniczej podróży Wola do Berlina „Ostdeutsche Rundschau” rozwija niesłychaną zacieklność antypolską i prawie w każdym numerze przynosi artykuły, napadające gwałtownie na Polaków w Poznaniu. Widocznie sierom berlińskim zależy na tem, ażeby mieć w Wiedniu dziennik, który z zacieklnością uprawia agitację antypolską. Dowodem tej zacieklności antypolskiej jest artykuł wstępny w „Ostdeutsche Rundschau” dnia 19-tego b. m. Nosi on tytuł bardzo znamienity: „Powstanie polskie w Berlinie”. Łatwo się domyśleć, co za zdarzenie urosło w oczach pana Karola Hermana Wola na powstanie polskie w Berlinie. Od samego początku do końca tego długiego artykułu, pełno tam niesłychanych napaści na Polaków, przewisk i wymysłów. Polaków nie nazywa się tam i naczaj, jak „Die Polacken”, co jest, jak wiadomo, jednym z najgorszych przewisk niemieckich na oznaczenie narodu polskiego. Rzecz prosta, że cały wypadek jest zupełnie przekreślony. Księża kościoła św. Pawła są przedstawieni jako ofiary rewolucji polskiej, która się domagała od księży bezprawia, ponieważ zdaniem „Ostdeutsche Rundschau”, prawo państwowe w Prusach i prawo kościelne katolickie zakazują dzieciom polskim udzielania w kościele niemiecko-katolickim komunji odrębnie od dzieci niemieckich. Przy tej sposobności „Ostdeutsche Rundschau” napada gwałtownie na centrum katolickie i na socjalistów, jako obrońców polskości. Rzecz charakterystyczną jest, że „Ostdeutsche Rundschau” domaga się specjalnego prawa wyjątkowego celem zduszenia Polaków w Berlinie. Polakom w Berlinie dzieje się dobrze dzięki pobłażliwości Niemców i dzięki wyzyskiwaniu dobrobytu niemieckiego przez Polaków i dlatego powinni oni czuć się zadowolonymi i nie żądać odrębnych praw dla siebie. Polacy w Berlinie są Niemcami, są Prusakami, a jeżeli nie chcą tego uznać, to rząd pruski powinien ich do tego zmusić. Należy znieść wszystkie odrębne stowarzyszenia polskie w Berlinie, nie pozwalać na żadne związki sokole, nie pozwalać na żadne odrębne łączenie się Polaków w jakiekolwiek stowarzyszenia. Kościoły katolickie w Berlinie są kościołami niemieckimi i przeznaczonymi dla katolików niemieckich. Polacy przyjęci z łaski do kościołów katolickich w Berlinie, powinni zachowywać się tak, jak przystoi katolikom niemieckim i nie drażnić uczuć narodowych niemieckich. Księża katolicy w kościele św. Pawła są bez winy, ponieważ Polacy musieli niesłychanie wiele sobie pozwalać, skoro doszło do tego, że księża katolicy byli zmuszeni przeciwko Polakom przyzywać pomocy policji.

Widocznie władzom pruskim i hakatystom zależy na tem, ażeby usposobić opinię publiczną wśród Niemców austriackich jak najgorzej dla Polaków i w ten sposób wytworzyć nastrój, który uznałby wszelkie środki wyjątkowe przeciwko Polakom za usprawiedliwione. A.N.

Z OSTATNIEJ POCZTY

— Papież bawarskiemu prezesowi ministrów nadał najwyższy order, jaki ma do rozdania, a mianowicie wielki krzyż do orderu Piusa. Krzyż ten papież daje zazwyczaj tylko panującym. Pisma niemieckie łączą odznaczenie to ze stanowiskiem Hartlinga w sprawie sporu pomiędzy berlińczykami a kolonczykami.

— W wrześniu r. b. ma się odbyć w Bernie szwajcarskim kongres dla neurologji, psychiatry i psychologii. Dla organizacji kongresu wybrano międzynarodowy wydział pracy, którego członków wymienia się według przynależności państwowej. Za Austrią wymieniona jest Polska niemiecka, Polska austriacka i Polska rosyjska. Oburza to bardzo hakatystyczne „Hamburger Nachrichten”. To odłączenie Polski niemieckiej od Niemiec, Polski rosyjskiej od Rosji i Polski austriackiej od Austrii nazywa nieprzyzwoitością polityczną. Członkowie niemieccy powinni zaprotestować przeciwko temu nietaktowi. Ponieważ w regulaminie kongresu przewidziane jest zaproszenie przedstawicieli państw, rzesza niemiecka i państwa związane powinny kongres ten ignorować. Z oburzeniem „Hamburger Nachrichten” podnosi, że przedstawicielem niemieckiej Polski jest dr. Szuman z Poznania. Organ Bismarka wymienia także pewnego lekarza hamburskiego, jako członka wydziału, oczywiście celem wywarcia na niego nacisku, by pożądaną wniośił protest.

— Podczas obrad komisji budżetowej w Berlinie nad etatem dla Kamerunu przyszło do gwałtownego zatargu pomiędzy rządem a większością parlamentu. Rząd zamierza w krajnie Duala wywłaszczyć krajowców i na ten cel żąda 2,23 milionów marek. Krajowcy wystali petycję do parlamentu, która jednak przez władze kolonialne została skonfiskowana, przyczem złamano tajemnicę pocztową. Następnie krajowcy przeciwstawili się wywłaszczeniu i na zebraniu uchwalili wysłanie telegramu do parlamentu. Rząd obwodowy telegram kazał skonfiskować, ale po 5 dniach zniósł konfiskatę. Gdy jeden z przywódców krajowców chciał udać się osobiście ze skargą do Niemiec, wyjazdowi jego robiono trudności, wyjechał więc przez terytorjum angielskie. Przybyłego do Hamburga władze aresztowały. Postępowanie władz doznaje jak najostrejszej krytyki ze strony większości komisji. Władze dopuściły się wykroczeń przeciwko prawu do petycji i zgłoszenia przeciwko tajemnicy pocztowej. Przywołany sekretarz stanu dla poczty oświadczył, że poczta działała poprawnie, ponieważ na mocy wyroku sądowego telegram zatrzymała. Zapytano go się, z jakiej przyczyny po zniesieniu konfiskaty telegram przez 6 godzin nie ekspedjowano. Na to sekretarz nie dał odpowiedzi. Zażądano wtedy z łona komisji przedłożenia całej korespondencji pomiędzy gubernatorem, a urzędem kolonialnym, a sprawozdawca podkreślił, że bez poprawnego załatwienia całej tej sprawy etat dla Kamerunu zostanie odrzucony.

— Towarzystwo wszechniemieckie w Krefeldzie przysłało zapomogę pieniężną niemieckiej szkole w La Chaux d'Abel w Szwajcarii. Rząd szwajcarski kazał gminie zapomogę tę odesłać, ponieważ nie potrzebuje pomocy wszechniemców, lecz sam w razie potrzeby popiera język niemiecki.

— W Filipopolu zamordowano na ulicy pułkownika tuckiego Sadyka beja sztyletem. Sprawca znikł. Sadyk był wrogiem komitetu młodoturckiego i brał udział w zamachu na Mahmuda Szewketa baszę.

— W Sejmie pruskim złożono wniosek, aby posłom wolno było jeździć bezpłatnie na wszystkich kolejach pruskich. Wniosek taki już dawniej był składany, ale rząd go wówczas nie uwzględnił.

— O potyczce krajowców z Włochami w Benghasi donoszą do Rzymu następujące szczegóły. Oddział Włochów, wynoszący 1500 do 2000 żołnierzy i stojący obozem pod Suthina w prowincji Benghasi, został napadnięty przez krajowców. Walka trwała przez 5 i pół godzin. Po rozbiciu nieprzyjaciela Włosi na polu bitwy znaleźli 253 poległych nieprzyjaciół, wiele broni i amunicji. Włosi stracili dwóch oficerów i jednego żołnierza, 42 Askarysów zostało rannych.

— Aresztowano w związku ze znamiem zająciami w kościele św. Pawła, w Berlinie p. Jankowskiego. Aresztowanych w tej samej sprawie Karczmaka i Słomskiego osadzono już w więzieniu śledczym. Adwokat Borowski

wniośił prośbę o uwolnienie tymczasowo aresztowanych w celu załatwienia przez nich spraw bieżących. Rano wezwano do policji w charakterze świadków, obecnych podczas zajść w kościele św. Pawła: Schmidta, Chrzana i Domańską. Wszystkich indagowano szczegółowo o przebieg zajść w kościele św. Pawła.

— W parlamencie węgierskim podczas obrad nad sprawami narodowościowymi były minister sprawiedliwości poseł Geza Polonji wygłosił przemówienie, w którym dziękował w imieniu opozycji hrabiemu Karoli za to, że w ostatnim czasie z prezydentem republiki francuskiej omówił zapoczątkowanie akcji przeciwko trójprzymierzu. Zdaniem Polonji polityka trójprzymierza szkodliwa jest dla państwa węgierskiego. Dawno minęły czasy, gdy w Austro-Węgrzech trójprzymierze uważano jako ewangelię dobrej polityki austriacko-węgierskiej.

— W miejsce generała Żylińskiego, który został generał-gubernatorem warszawskim jako szefa generalnego sztabu rosyjskiego powołano generała Januskiewicza.

— Z okazji imienin Papieża odbyło się w Watykanie przyjęcie dla dygnitarzy kościoła. W rozmowie z biskupem Reimsy Ojciec św. wyraził gorące życzenie, aby stosunki kościelne z Francją jak najrychlej powróciły do normalnego stanu.

— W izbie deputowanych w Paryżu toczyła się dyskusja w sprawie zakładów Putilowskich. Jeden z mówców zapytał rząd, czy sprzedaż przez zakłady te armat Włochom nie stanowi zdrady tajemnic wojskowych, armaty te bowiem budowane są według trzymanego w tajemnicy systemu francuskiego.

Ze strony rządu nastąpiło wyjaśnienie, że nie wszystkie szczegóły modelu francuskiego znalazły zastosowanie przy budowie armat włoskich, wobec czego o zdradzie tajemnic wojskowych nie może być mowy.

— Wiele pism podało wiadomość, że chrześcijański związek górników zapowiedział ogólny strejk górników a socjaliści postanowili strejk ten popierać. Wszystkie te wiadomości powstały wskutek prywatnego listu pewnego męża zaufania chrześcijańskich związków, w którym tenże zapowiada niedaleką walkę. Zapowiedzi te jednakże są bez znaczenia, bo zarząd związku chrześcijańskich robotników na razie o strejku nie myśli.

— „Journal” paryski podaje szczegóły samobójstwa porucznika niemieckiego Stangela. Dziennik dowodzi, że Stangiel uprawiał szpiegostwo w Konstantynopolu i w tym celu nawiązał stosunki z pewną angiolką. Angielka ta portfel doręczony jej przez Stangela oddała władzom. Stangiel, widząc się zdradzonym, popełnił samobójstwo.

— „Germania” centrowa powiada, że z wyborów w szamotulsko-obornickim rząd i hakatysty wiele by się mogli nauczyć o skuteczności polityki tępiącej Polaków. „Berliner Tageblatt” powiada, że w zmniejszeniu się liczby głosów niemieckich i wzroście głosów polskich ujawnia się bezskuteczność polityki wschodniokresowej.

Ze sceny i estrady.

Teatr Wielki.

Dzisiaj po południu o godz. 3 i pół pełna humoru komedia hr. Rzewuskiego „Kobieta, gra i wino”, wieczorem „Rozbitki” Blizińskiego. Sztuka ta wzbudziła zainteresowanie publiczności, dzięki doskonałej reżyserji i grze pp. Justiana i Borowskiego.

— We środę d. 25 benefis ulubienicy publiczności lubelskiej p. Janiny Świerczewskiej.

Publiczność zawdzięcza jej moc wrażeń prawdziwie artystycznych. Talent artystki, jej inteligencja przytem ogromna umiowanie swojego zawodu składają się na całość imponującą.

Nie wątpimy ani na chwilę że cały Lublin odda hold talentowi i pracy artystki. Ciekawa sztuka B. Górczyńskiego „Wyzwanie” wypełni wieczór benefisowy. Próby już się rozpoczęły pod reżyserją p. Karola Borowskiego.

Kącik humorystyczny.

Z PRZERWĄ W ŚRODKU.

— Jak się też w Petersburgu, po historjach z Szewczenką, wyrażają o Ukrainie?

— Z przerwą w środku i z ciężkiem westchnieniem: Ul Kraina!

TAK, TAK!

— Podobnie chłodnych stosunków, jak obecnie, nie było jeszcze nigdy pomiędzy Niemcami a Rosją.

— Tak, tak! Żeby tylko po tym chłodzie nie zrobiło się nagle za gorąco.

NOWINY.

— W odpowiedzi na rewelację Krysiaka rząd niemiecki rzekł gromko: że Niemcy są tak silne, iż niema świnstwa, którego by nie wolno im było uczynić.

CZARODZIEJ.

— Hrabia Bobryńskij to istny czarodziej. Siedzi sobie w Petersburgu, od czasu do czasu wyciągnie tylko palce i od razu kogoś to w Węgrzech, to w Galicji wepchnie do więzienia.

ZECHCYG POLITYCZNY

Austrjak (rzucając Rusina) Tej karty nie przebijesz! To mój walet atutowy! Rosjanin (patrząc z ukosa na Polaka). — Oho! Niechbym tylko zechciał puścić w ruch dobrze tamto moje atu, leżałbyś jak długi.

Z NIEMIECKIEJ METODY OLLENDORFA.

— Czy istotnie (ob es wirklich) ktoś zagraża wojną państwu niemieckiemu (dem deutschen Reiche)? — Tego niewiem, ale ojciec mojej matki (mein Grossvater mütterseits) mówił wczoraj przy stole, (beim Tische) że fabryka Kruppa ma (ist im Besitze) 5600 armat (Kanonnen) które chciałby sprzedać na gwałt.

W CUKIERNI NA DZIKI-GASS.

— Mojsie, czy te kursy rządu, o których mówią w Dumie, to one mają swoje numera jak nasze tramwaje?

— Tak samo.

— No, to jaki numer może mieć obecny kurs nowy?

— To jest kurs okólny, on ma numer zero.

Mucha.

Z kraju.

—o—

× **Nadużycia na komorze.** Na jednej z komór celnych w Królestwie Polskiem wykryto znaczne nadużycia z bawelną, przywożoną z zagranicy. W nadużyciach tych zamieszanych jest kilka większych firm krajowych. Na jedną z firm łódzkich nałożono karę w wysokości 15,000 rb.

× **W szponach Iwa.** Występująca od kilku nastu dni w Warszawie w cyrku Cinisellogo pogromczyni miss Paula z grupą pięciu lwów, uległa podczas swego występu, przykre-mu wypadkowi.

Jeden z lwów zdradzał silne rozdrażnienie, ale zwinna i przytomna pogromczyni odparowywała za każdym razem złowrogie zamiary Iwa, gdy naraz w chwili, kiedy miss Paula chciała się odwrócić, lew rzucił się na nią i byłby ją rozszarpał, gdyby nie czujność służby, która widocznie, przewidując możliwość wypadku, stała na pogotowiu i pośpieszyła momentalnie na pomoc, uśmierzając rozwścieczone zwierzę gęstymi wystrzałami z rewolwerów.

Odważna pogromczyni, pomimo bólu i płynącej krwi z lewej ręki, popis swój dokończyła wśród ogłuszających oklasków, jakimi ją publiczność obdarzyła. Szarpnięcie Iwa okazało się silne, pogromczyni ma bowiem dość bolesną ranę na lewej ręce, którą na miejscu opatrzył i zeszył dr. L. A., i nie grozi niebezpieczeństwem.

Na razie, miss Paula, w dalszych swoich popisach posługiwać się może tylko prawą ręką.

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

Reymont a Historia

(Rok 1794.—Część I. Ostatni sejm Rzeczypospolitej*. Powieść historyczna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.)

Zwrot Reymonta do przeszłości, do historii, nie zapowiada bynajmniej nowego okresu twórczości. Charakter bowiem jego pisarstwa pozostał ten sam, co dotąd, t. j. mistrzowsko realny, bogaty w barwę i dźwięk, niezmiernie szeroki, jak życie i jak obserwacja, i poszerzający się wciąż z biegiem lat i doświadczeń. Nie zapadał jednak i nie zapada w głęb, nie przenika uparcie pod pokrywę złudzeń, ani oddziera naturalistyczną skorupę trwania, by wyciągnąć na jaw tajemnicę wielką przynależności ludzkiej do życia. Píše, jakby malował, z rozmachem a soczyskiem. Píše tak, jak aktor, który gra Hamleta na scenie od 8-ej do 12-ej, zaś potem w noc bez troski nurza usta w rozkoszy i winie. Jeżeli bym koniecznie szukał dla Reymonta szkoły, tobym go zaliczył chyba do tych najliczniejszych i obojętnych, co na prawdę bytu patrzą jeno w teatrze przez szkła. Nie są oni mimo to potworami o kamlennych sercach, ale zwykłymi ludźmi, bawiącymi się pisaniem przy świecy, kiedy zadzwoni dzwon duszy. Odszczepianie twórczości od własnego życia, przywdziewanie formy na pokaz niby sukmany w uroczysty dzień — obrazuje stek Reymontowej twórczości, charakter jego talentu. Rozwiązanie zagadki znaleźć zawsze można w stosunku autora do dzieła, w sposobie kojarzenia życia z pracą.

Mamy dziś w literaturze historycznej dwa odmienne światy: jeden — Żeromski, drugi — Sienkiewicz. Kogo bliższy Reymont?

Pierwszy stoi na czele pogrobowców Polski, którzy przywarli do piersi narodu, słuchając trwożnie bicia serca. Nieszczęśni dziedzice jeśli poglądną w przeszłość, to z osądem, a jeśli w przyszłość — to jedyne czekać cudu — czynu odrodzenia, który niewiedzieć skąd ma przyjść, gdyż duch biczowania wieków zwątpiały roztrwonil pióra polotnych skrzydeł na drodze dziejów, niesamowicie wyszastał moc, szczerze nią darząc swe sąsiady.

Książki Żeromskiego czynią wrażenie krwawych strzępów wydzielanych z świadomości i obok wiary w rozwiązanie cudowne mieszczą ponurą rozpacz beznadziei. Dla tego punkt ciężkości przesuwają się tu ustawicznie z teraźniejszości w przeszłość. Każdy bohater jest człowiekiem nawskróś dzisiejszym, co w wędrowanie ruszył poprzez stulecia, aby w drzewie wolności złotej wystukać próchno i zgniliznę niechybnej śmierci i niewoli („Duma o Hetmanie”: kanclerz runął do stóp Samuela Zborowskiego). Indziej znów („Popioły”) człowiek stara się domagać łańcucha, którym przykuty do groniady, próbuje zbadać, w czym się z gromadą zrośł, gdzie jego instynkt wsob-

ny, co ten instynkt znaczy, dokąd prowadził. I tak wciąż dociekań męka, pasowanie się z przeszłością, pęd w chwałę odwianą i lęk przed końcem. Historia Żeromskiego wykukawa polskiego ducha (wykukawa złe, a jak obecny czas ma go przekuć, o tem milczy), historia żywiołowo pracuje, tworzy ludzi.

Inaczej w powieściach Sienkiewiczowskich, gdzie nie człowiek dzisiejszy wgrąza się w historię, lecz wyłamuje z niej ciżba ludzi dawnych, nie mędrkująca, nie analizująca zawilosci duchowych ani spójności jednostki z masą, spełniająca tylko swą rolę i nic więcej. W atmosferze prostoty i tężyzny minionych lat nie kolebie się szczerą myśl o końcu. Stąd ta bezpieczność, ta pewność siebie na kartach książki. Historia nie jest tu chwytna na uczynek, wypracowywana dusz, historia tu przepływa, jak potok rwący wartko naprzód. Twórca zapominał o sobie, o nędzy obecnej i wydziedziczeniu, dał się prądowi nieść, nie myśląc, dokąd tak przypłynie.

Reymont najbliższy Sienkiewiczowi. Ten sam w nim „zdrowy” spokój traktowania historii, z której wyłonić można charakterystyczny, ciekawy obraz przeszłości. Tem lepiej, gdy obraz stanowi kontrast lub zapowiedź naszej społeczności: mówić on wtedy będzie ponurością farb, nie rozpaczą myśli twórczej autora. Fundamentalna idea dzieła nie sięga dalej poza ciekawość malarza — Impresjonista, lubiącego porównać światła i cienie.

Tu już różnica między Reymontem i Sienkiewiczem.

Ostatni przez największe kłeski prowadzi nurt polskiego życia, śpiewa mu fanfary zwycięską, nieśmiertelności, która przeżyje huragany wieków, góry ucisku i zostanie krzepką i młoda jakby nigdy nie.

Reymont zaś odrazu bierze epokę upadu, tego, co dziś jeszcze targa sercem żyjących pokoleń. W morzu zdrad tonie włerna ojczyźnie służba. W pobrzęku judaszowych dukatów ginie głos krzyczący resztką sił: *caveant consules!* W ogniu rozpasania i uciech pękła karabela polska, odhartował się szczerbiec, stopiła korona...

Gdzież Sienkiewiczowski tryumf naszej utajonej mocy, która się zgubić nie da niczem? Gdzież bolesne szukanie spojeń, łączących każde oddzielne sumienie z lejącym w przepaść narodem, jak u Żeromskiego?

Nie ma tego Reymont. Jego zadanie jako pisarza historycznego jest niezmiernie małe, albowiem ogranicza się na powtarzaniu w pięknej formie ścisłej historii. Prócz wiązanki wymyślnej potocznych zdarzeń, wszystko czerpane z podręcznika, brane z drugiej ręki, nie z dociekań głębinnych, wierzących przeszłość, aż do źródła ruchów wszelakich i poczyni.

Reymontowi ludzie wchodzą na scenę powieści z psychiką, mającą stały kształt: jedni z gruntu oddani

Polce, inni cynicznie Polską handlujący, w razie najlepszym nie czuli na hańbę. Dusze ich, jakoby zaczerpnęły tchu ze zmiennego żywiołu epoki i ów dech jest krwią i ciałem czynów. Mózg nie pracuje, nie ciosa myśli, przyjmuje wszystko lub nie od żywiołu zależnie, jaki go ogarnął (np. wolność wszystkich stanówi Żaręba i Kaczanowski).

Reymontowi ludzie są to, albo ci, co jeszcze mają instynkt polski, albo ci, co go już stracili. I polskość całą autor nieprzezornie opiera na instynkcie, t. zn. na przyciesi kruchej, która nawet przygasać może bez uszczerbku dla trwania narodu. A przecież zagadką polskiego życia jest ujęcie rdzennej jego myśli, podwaliny samodzielności; trafienie na łożysko właściwe, którym przepłynął narodowy byt; dokopanie się do brył idei, wylewającej się na zewnątrz w pochodach na Moskwę, w osnowie prac Wielkiego Sejmu, w Legionach, w Pielgrzymstwie. Jedna-jedyna była i jest myśl polska i tylko ona jedna — jedyna zdola dźwignąć *morituros*.

To mieć winien na uwadze każdy pisarz historyczny. Praca jego, jeśli dorobkiem chce być istotnym, niech zgłębia popieliska lat, niech dogrzebuje się w nich żarów byłych ognisk, — słowem, niech urabia *świadomość historyczną* tak, by ogarnęła pełnię gromadnego życia, utrwalała w świadomości jednostki. Dla tej zasady nie postawimy „Ostatniego Sejmu” narówni z „Popiołami” Żeromskiego, z „Księciem Józefem” Askenazego, ani z „Trylogią” Sienkiewicza.

Ale choć brak książce Reymonta pierwiastku historycznego (zestawienie świadomości jednostki i gromady), ma ona w sobie wiele bolesnego, jakby ktoś jątrzył niezgojoną ranę. W innych warunkach, gdybyśmy dziś byli niezależni, przeszłaby ona bez wrażenia, niby wspominki szampańskich c z a s ó w. Jednak jest inaczej. Śmiech i muzyka, s z a l e j ą c e na godach jurgielników przedajnych, kamieniem padają na martwiejącą polską pierś. Śród strojnych par z stukotem kości chodzi śmierć, w o s o b i e Sieversa tan prowadzi... My widzimy. Nie widzieli jeno tamci, rozbawieni. I to było tragedją grodzieńskich dni.

Wac. Budzyński.

Władysław St. Reymont.

POLONEZ

(Wyjątek z „Ostatniego Sejmu Rzeczypospolitej”).

Uczta była wspaniała, wina przednie, kobiety piękne, młode, żadne zabawy, a kawalerowie dorodni i tak bujni, że zaledwie się mieścili w układowych słówkach, wyuczonych obrotach i sztucznej powściągliwości.

Przebierali też nogami, niby popętane żrebce, skrzyła się im w oczach nieokiełniona ochota i coraz niecierpliwiej czekali rozpoczęcia tańców.

Zaręba obzierał ich z niemałym ukontentowaniem i niechybnymi oczyma werbownika obmacywał te bycze karki, spowinięte muslinami halstuchów, rozrośnięte mocarnie gnaty, opięte w przyzwoite fraczki, sprężyste, jelenie nogi, żyłaste ręce i otwarte, szczerze twarze, przerobione na pokaz i modną manierę.

I z radością myślał, jak to ktoś władnie krzyknie na całą Rzeczpospolitą:

— Do bronil! Na konil!

Jak to w mig oblecą z nich barwiste szatki, krew zagra, serca sprężą się męstwem i znajdą się tam wszyscy, gdzie być powinni, w polu, nieustraszenie zastawiając drogę wrogowi.

Już widział ich w odmętach bitew, srożących się jak lwy, gdy, naraz spostrzegłszy o parę kroków lżej, utonął śpiesznie w ciżbie i przesłizgiwał się niepostrzeżenie do dalszych komnat.

W ostatniej, okrągłej, obitej zielonym jedwabiem i zastawionej wspaniałym sprzętem, byli zebrani dokoła ambasadora wszyscy, którzy stanowili sól ziemi, jej radę i zarazem ramię bronne.

Sievers siedział w niskim karle i, popijając wodę, zaprawioną kwiatem pomarańczowym, włożył zmęczonemu oczyma po twarzach, rzucając kiedy niekiedy jakimś słówkiem łaskawem.

Stali dokoła, tak wpatrzeni w niego, zasłuchani, a przejeżdżając głęboko, że kiedy podnosił głos, wszystkie oczy wpijały się w jego zwiędłe jagody, niby uszczoły znęcone pozorem, a kiedy milknął, zażywając tabakę, i nie podsuwał jej nikomu, posępniały twarze, grażyli się w niepokoju i trwodze, a kiedy się racyt poruszyć, tłum drgał bezwiednie tak samo i f lowały z radosnem szepem głowy dyguntarów, niby dojrzały łan do nóg gospodarzowi.

Zacął wreszcie spacerować po komnacie. Rozstępowali się, jakby przed sakramentem, żebracze spojrzenia ślały mu się pod nogi, a ułożona podłoga czyhała w każdej twarzy na jedno choćby jego słówko, choćby na jeden uśmiech łaskawy.

Zaręba ledwie się już pohamował i, opity strasznym gniewem, uciekł z powrotem do sali, wcisnął się pod chor i puścił wołze dzięki modlitwie nienawiści.

— Postronków i katal! — syczał zbierałami wargami. — O hańbol hańbol — powtarzał, bicząc się aż do rdzenia najgłębszego z bólów.

Naraz zagrzmiały nad nim pierwsze dźwięki poloneza i po sali poszli gorączkowe rumory i wołania:

— Polonez! Miejsca, mości państwo! Miejsca! Polonez!

Jakoż kapela, zestrzeliwszy wszystkie głosy w jedno, powiodła zgodnie tan rozkołysany, górny a uroczysty, dziarski a pełen powagi, radosny a dumny i mocą hartowny a wspaniałością dyszący.

W złożonych drzwiach ukazał się Sievers, z szarmanckim ukłonem podał rękę pani Ożarowskiej i poszli w pierwszą parę poloneza... A za nimi ruszył długi, migotliwy korowód i płynął po sali rozmiętym węzłem, wśród posuwistych stąpań, wabnych uśmiechów, kornych pokłonów, strzelistych słówek i dźwięków, wznoszących się coraz szerzej, coraz przenikliwiej i coraz ogromniej.

Aż uczyniła się na sali przedziwna cichość. Pary za parami płynęły w uroczystym milczeniu, niby wstęga migocąca tęczami, a tylko kapela podawała swoje dostojne i rzewliwe głosy...

...Basy jęknęły niekiedy gędbą zatroskanych starców, zaśnily się tu i owdzie skrzypce, jak oczy dziewic, zroszone łzami pożegnań; wiole zaniósł się urywanym boleśnym płaczem; żalił się klawecyn i coś długo szeptał i za czemś wołał tęskliwie; fletrowersy łkały jakby wśród pocałunków namiętnych i rozstań żalonych — gdy naraz trąby zagrzmiały wyniosłą, chmurną pieśń boju i chwały; porwał się górny szum orlich skrzydeł, ciężkie tętenty zadudniły, chrzęsty ciężkich zbroi, dalekie rżenia, głosy, śpiewy...

Pancernil Pancernil

Mról przeszedł kościł. Sto serc za biło i sto rąk padło na główne szabel. Chodkiewicz na przedzie, tarant pod nim spieniony, las rozszumiałych skrzydeł, wiatr miota chorągwią, kopie migocą grotami, pobrzękują karaceny, huczą jak burza i jak burza cwałują...

Stanęli murem... patrzą nieulekłe, wierne oczy... błyszczą się ryngrafy; koń zaparska, ktoś z cicha westchnie, płyną żarliwe, ostatnie pacierze...

— Jezus, Marja! Bij zabij! — spadł krzyk ogromny i zakwiliły piszczałki. Runął huragan, strzaskały się kopie, pierś

uderzyła o pierś, zadzwoniły pancerze i już biją miecze, jak młoty, biją, jak błyskawice, biją, jak pioruny...

Wrzasnęły mosiężne blachy palącym wichrem boju; rzęgoczą brzękadła janczarskie. trąby huczą przeciągle, niby armaty, skrzypce zacinają świstem tysięcy szabel, piszczałki bodą namiętne sztychami, bębny zrywają się raz po raz suchym, krótkim warkotem, jakby trzaskiem samopółów, i czyni się straszliwy zgłęb; wszystko się miota, zmagą, przepiera i kłębi, pije krwią, mordem i szaleństwem, a tylko basowy głos wciąż pojekuje głucho i jednako uparcie, mściwie i nieubłagane huczy:

— Bij, zabij! Bij, zabij! Bij, zabij!

A w pierwszą parę tańczył Sievers z panią Ożarowską.

Z nagle uderzył pod stropy szeroki, triumfalny śpiew zwycięstwa. Zaszumiały prawieczne lipy, grzmiały wiatry, stary dwór dygoce, biją lunami okna, krew gra upojeniem, ręce szukają rąk, żenia się miłosne spojrzenia, serca pienia się radością, niby puhary, prężą się dusze, ponosi ochota.

Hej, jak cudnie i weselnie na świecie, hej!

— Odbijanego, mości panowie, odbijanego!

Kłasnęły dłonie, przechylały się głowy, fukoczą sukienki, czasem rymną obcasy, zatrzępią się wyloty i brzękną karabele.

...Szarmantkie dygi, posuwiste ukłony, nagle przykleknięcia, oślepiające zawroty, namiętne raptury, ściszone afekty, niespodziane szloch, i polonez niesie się, wije i migocze ognistą wstęgą dokoła sali w powodzi światła, barw i zawrotnych dźwięków kapeli, która już swawoli, przeżarza się, przyspiewką zaniesie, pobarskuje, buchnie śmiechem, czasem hułaszczo utnie, czasem powieje smutkiem, a coraz cudniej kołysze czarami upojenia i zapomnienia.

A w pierwszą parę tańczył Sievers z panią Ożarowską.

Z NIEZNANYCH POEZJI

Władysława Reymonta.

Kochałem wiele, cierpiałem wiele,
Więc odpoczynek mi się należy:
Najpierw na marach w wiejskim kościele,
Później wśród mogił rubieży.

W trumnę sosnową, czystą i białą
Niechaj położą me ciało,
I stary dziadek z babą zgrzybiatą
Niech cztery świece rozpalą.

A ksiądz święconą skropi mnie rosą
I zmówi psalmy pokutne,
I na mogilki niech mnie poniosą
Pod brzozy płaczące, smutne.

Gdy grób znajomych otoczy koło,
Tych, co mają duszę przejrzałą szczerze,
To niechaj łzami spierają mi czoło
I szepną „Zdrowas i Wierze”.

Niech grabarz mocno przysypie ziemią
A organista zapisze w księdze,
Że umarł przeto „iż serca mienia
I kłam zadają własnej przysiędze”.

Że kochał wszystkich, wszyscy zdradzili,
Potem ukochał jedną w ich gronie
I ta pomogła, że mu włożyli
Wieniec cierniowy na skronie.

A na mogile kwiat heliotropu
Niechaj posadzą miłośnicy,
To dusza moja z pod niebios stropu
Przypłynie marzyć o wiosnie.

5/VII 1889

* * *
Ja w oddaleniu jeszcze wspominam
I, tęskniąc wiecznie, za Tobą płaczę —
A gdy ból wielki ęre, jak rozpaczę,
To pamięć Twoją przeklinam!

Ja w oddaleniu, bólu i mecie
Czekam z dnia na dzień odmiany
Czy nie uścisną mnie Twoje ręce?
Nie szepną usta jedyne: „Kochany”?

Ja w oddaleniu, poprzez mgły srebrne
Po przez przestrzenie tysięcy mil
Słyszę w twym głosie te dźwięki rzewne,
Co niosą oddźwięk szczęśliwych chwil.

Próżne marzenie, nadzieja próżna,
Nie jej głos słyszę a szmery burz,
To nie jej miłość, ale jałmużna,
To tylko ciernie po śmierci róż.

10/VII 1889.

CZY JA CIĘ KOCHAM.

Czy ja Cię kocham? zapytaj się toni,
Co szmaragdową głębią i pereł konchami
Po dnie oceanów twym zmienieniem dzwoni
I szepce, że: kocha swych burz piorunami.

Czy ja Cię kocham?, zapytaj się kwiatu,
Który koronę pochylił przed Tobą,
On ci wyszeptał zwrotkę poematu
Mojej miłości, będąc tylko sobą.

Czy ja Cię kocham? Ty nie pytasz o to:
Widzisz to w oczach, słyszysz w serca biciu;
Czujesz na ustach to czarowne motto —
Kocham, ach kocham, w ukryciu!

Czy ja cię kocham? nie pytasz lecz usta,
Parę czarownych rozkoszą koralu,
Daj ucałować, karta życia pusta,
Pisz na niej „Miłość” niech tam świat
[się wali,

Niech gromy ziemię pchną w głębie ot-
[chłani
W chaos słońce, światów, w chaos wszech-
[nicości,

Ty mnie najdroższa obejm ramionami,
A nieśmiertelność zyszczę w twojej miłości.
1889

WŁ. ST. REYMONT.

Z ziemi Chełmskiej.

(WYJĄTEK.)

Nie pamiętam już, gdzie zauważyłem po raz pierwszy krzyż, postawiony w czystym polu, ale pamiętam, że stał samotnie wśród zbóż rozkołysanych i otwierał białe ramiona, jakby chcąc przegarnąć w miłosierdnym uścisku pocieszenia całą tę ziemię nieszczęsną. Myślałem, że to mogiła samobójcy, lecz później, w dalszej wędrówce po Chełmszczyźnie, zobaczyłem jeszcze więcej takich samotnie stojących krzyżów; dźwigały się po miedzach, w lasach, w głuchych pustkach i nad rzekami, w gęstwinach wiklin i olch, a zawsze zdala od ludzkich siedzib i dróg wszelakich.

Dziwiło mnie głównie to, że wszystkie były nowe i jakby w jednym czasie postawione, ale tak się złożyło iż dopiero w okolicach Chełma spytałem się o ich znaczenie.

Chłop, który mnie wioził, spochmurniał nagle, rozejrzawszy się nieufnie, chociaż jechaliśmy pustą drogą, i odrzekł cicho:

— To mogiły „najoporniejszych”. Wieczny odpoczynek daj im, Panie!

Westchnął i jakby się pograżał w smutne rozpamiętywanie. Nie śmiałem przerywać modlitewnego nastroju i milczenia.

Upał tego dnia był nie do wytrzymania. Niebo wisiało białawą, rozpaloną blachą; i słońce lało takim warem, że konie ledwie się już wlokły, a rozprężona cisza pól ogarniała niezmogłą senną. Cały świat omdlewał w słonecznej połodze. Kłosa zbóż ciężko zawisły nad drogami; samotne drzewa, opłynie białawym i rozedrganym skwarem, stały podobne do płomienistych wybuchów; nawet cienie leżały pokurczone, niby liście powiędłe z żaru. Rozżarzone, migotliwe światło wyżerało oczy, kurz za-

pierał piersi, oddychało się duszącą spiekotą, parzyła ziemia, parzyło powietrze, parzyło wszystko. Drogi leżały puste i wyschnięte, na polach nie ujrzałem ani żywej duszy: lipcowe południe spędziło wszystkich pod strzechy. Zamilkły ptaki, nawet skowronki nie dzwoniły, a tylko czasem przeleciała nisko nad ziemią wrona z rozziąjanym dziobem, gdzieś w żytnich puszcach zawołała przepiórka, lub fruwały młode kuropatwy.

— Daleko jeszcze mamy do Chełma? Nie mogłem już znieść milczenia.

— Niedaleko — ocknął się prawdziwie podobnie. — Zdamy ze słońcem.

Na szczęście wjeżdżaliśmy w jakiś las gęsto podszyty i w rowie załśniła woda, do której konie same skwapliwie skrzyły.

— A możebyśmy przeczekali upał? — proponowałem, ledwie już żywy.

— Dobrze. Konie wytchną i człowiek rozprostuje gnaty.

Bór nas skrył cieniem i chłodem, z głębin były wilgotnawe powiewy, przesycone żywicią i słoneczną zgnilizną. Wyciągnąłem się na trawie z rozkoszą. Chłop rzucił koniom siana, usiadł przy mnie, fajkę zapalił i zaczął mówić szeptem, jakby do siebie:

— Tam leżą tacy, którzy nawet po śmierci „uporstwiają”. Tak, panie — ożywił się nagle i podniósł głos. — Przez te straszne lata to człowiek musiał się obywać bez chrztów, bez kościoła i bez ślubów, a jak umierał, to bez chrześcijańskiego pogrzebu. Nie było wolno się nam rodzić, ani umierać. A kto nie chciał iść do grobu w asyście popa i strażników, tego się grzebało pokrywom, nocami, a często i w niepoświęconej ziemi, jak zapowietrzonego. Sypany się potem na nas kary, sypany. Człowiek przecież nie mógł przepaść bez śladu, trzeba było zrobić w kancelarii akt zejścia, to pisarz zaraz pytał: — Gdzie nieboszyk pochowany? — W ziemi. — Ale który pop go pochował i w jakiej parafii? — W ziemi. Przecież cały świat jedna Boża parafia. — Często, gęsto oberwano się przytem pięścią, ale człowiek musiał powtarzać to jedno: W ziemi. Bo i prawdę powtarzał. Strażnicy potem latali, jak wściekły, wyszukując trupa po cmentarzach, a znaleźli, to pochowali poraz drugi, ale po swojemu. I mnie spotkało takie nieszczęście. Straciłem był chłopca. Miał już na piąty rok. Zmarł w siłę na krosty. Pochowałem go, jak się wszystkich naszych chowało, w głuchą noc i kryjomo; a chociaż mogilkę zrównałem z ziemią i założyłem darnią, strażnicy ją wywuchali, rozkopali grób i trumienkę wyciągnęli; pop ją pogrzebał po raz drugi, na innym miejscu i z wielkimi ceremoniami.

Napróżno moja żona broniła dziecka — nie przemogła. Jeszcześmy potem zapłacili sztraf i w kozie siedzieli. A nie tak dawno, bo z dziesięć lat temu, przyszła na mnie nowa bieda. Umarł mi zięć. Twardy to był Polak i gorliwy katolik; dopomagał też „opornym”, jak tylko potrafił, księży przewoził i książeczki po wsiach roznosił, nawet do Rzymu jeździł ze starym Blykoszem. Przebiegł się na misjach i do trzeciego dnia był już gotowy. Ale ostatnim tchem prosił, żeby go po śmierci nie wydać popu. Sprawa była ciężka: znali go dobrze strażnicy i wciąż za nim śledzili, tylko, że się im zawsze wyślizgiwał z pazurów, jak piskorz. Więc skoro gruchnęło po wsi o chorobie, starszy zamówił się do nas, niby to w jakimś interesie. Zaraz zmiarkowałem, że chce zobaczyć, czy chory długo pociągnie. Nie dałem tego poznać po sobie, ale chory, chociaż ledwie o Bożym świecie wiedział, zakrzyknął:

— Twój brodac jeszcze mnie nie pochował! Jeszcze wyzdrowieję!

Starszy odszedł i na drugi dzień znowu przyszedł, a że chory już był nieprzytomny, to zaglądał do chałupy co parę godzin i czyhał na niego, jak djabeł na dobrą duszę. Trzeciego dnia, jakoś o zmierzchu, zmarło się choremu. Zatailiśmy śmierć nawet przed najbliższymi sąsiadami. Pozasłaniałem okna, i chociaż wśród płaczów i narzekań, a trzeba było pomyśleć, co dalej robić, boć do trzeciego dnia nie mogliśmy zwlekać z pogrzebem. Baliśmy się, że strażnik

przyjdzie rano i nieboszczyka już nam ze swoich garści nie popuści. Rada w radę, postanowiliśmy pochować go jeszcze tej nocy; nie sposób było ryzykować ani jeden dzień. Na szczęście noc była chmurna i padał drobny, gęsty deszcz; kobiety przybrały nieboszczyka, ja zbiłem bylejaką trumnę, i zaraz po północy powieźliśmy go polami do lasu, w takie miejsce, że ani się mógł kto domyślić. Co tam przytym było płaczu i lamentów, to już lepiej nie wspominać... Wróciliśmy o samym świcie, i tylko co głowę przyłożyłem do poduszki, aż tu przylatuje mój najstarszy i powiada:

— Od stodoły, przez pola i do samego lasu, znać, jakieś w nocy jechali. Jak trafią na te ślady, to i grób znajdą.

Co tu robić? Myślałem, że mnie krew zaleje. Przecież takich śladów nie zatrza na poczekaniu. Było to na wiosnę, grunt był spulchniony pod zasiew, że miejscami koła zarzynają się po osie. Medytujemy, co począć, gdy któreś z dzieci krzyknęło:

— Strażnik na wsi! Pewnie idzie do nas.

— Jezus Marja! Wszystko się wyda i wykopią go, jak Jasia!

Ale Pan Bóg mnie oświecił i natchnął Duchem Świętym: kazałem synowi położyć się do łóżka po nieboszczyku, kobiety obwiązały mu głowę mokremi szmatami, przykryły go pierzyną, i wdowa usiadła przy nim, nie powstrzymując już tych lez rzewnych, jakie wylewała po mężu, i tych wzdychań bolesnych.

Starszy wszedł i zaraz od progu pyta o chorego zdrowie.

— W Bogu nadzieja, że może jeszcze wyzdrowieje — powiedziałem.

Popatrzył na nas, przeżegnał się i wyszedł.

A po południu zjawił się pop, aby go przysposobić na śmierć. Wdowa zagroziła mu sobą drogę i gębę wywarła. Nie ulękł się jednak kobiecych natrząsań, był już nawykły do takich przyjęć. Ale jakim powiedział, że zięć choruje na ospę, przybladł i wyniósł się, jak niepyszny: miał przecie ośmioro dzieci. Tylko strażnik zaglądał do nas przez cały tydzień i niczego się nie domyślił. Dopiero, kiedy deszcz rozmył owe ślady, że i djabeł nicby po nich nie wytopił, dowiedział się o wszystkim. Dziw, że się nie wściekł ze złości! Szukał też dniami i nocami, ale złapł ten wiatr w polu... Odsiedziałem za tę sztukę parę tygodni. Cóż robić, panie, kiedy sami zmuszali nas do cygaństwa. Żyliśmy pod ziemią, jak krety, to i po kretemu trzeba się było bronić.

Bibliografia utworów Wł. St. Reymonta.

Na krawędzi, Warszawa 1907.

Ave Patria. Lili. Burza. Tęsknota. W palarni. Losy. Ostatnia. Warszawa 1912.

Chłopi. Powieść współczesna. Tom I. Jesień. II. Zima. III. Wiosna. IV. Lato. Warszawa 1906—1912.

Fermenty. Powieść. 2 tomy. Warszawa 1906

Komediantka. Powieść. Warszawa. 1911.

Marzyciel, szkic powieściowy. — Senne dzieje. — W pruskiej szkole. Warszawa 1910.

O zmierzchu. — Z pamiętnika. — W jesienną noc. — W porębie. — Przy robocie. — Wenus. — Legenda wigilijna. — W głębiach. — Dwie wiosny Warszawa 1911.

Przed świtem. — Pewnego dnia. — Sprawiedliwie. Warszawa 1910.

Sąd. Warszawa 1907.

Spotkanie. Szkice i obrazki. Warszawa 1906. Treść: Cień — Oko w oko. Franek. — Suka. — Szczęśliwi. — Śmierć. Zawierucha. — Tomek Baran. — Z wrażeń włoskich.

Wampir Powieść. Warszawa 1911. Ziemia obiecana. Powieść. 2 tomy. Warszawa 1904.

Z ziemi Chełmskiej, wrażenia i notatki. Warszawa 1911.

Komurosaki. Warszawa.

Rok 1794. Część I Ostatni sejm Rzeczypospolitej Warszawa. 1913.

Pielgrzymka na Jasną Górę. Warszawa.

Notatnik terminowy.

od d. 22 do d. 28 marca b. r.

—O—

W niedzielę, dn. 22 b. m.

Teatr Wielki — po południu o 3 g. 30 „Kobieta, gra i wino”, wieczorem „Rozbitki” Bliźnińskiego.

Teatr Rusatka — po południu o 3 g. operetka „Gri-Gri”, wieczorem ostatni raz „Targ na dziewczętą”.

Odczyt p. Marji Porawskiej „O Szwajcarii” w sali Resursy Kupieckiej.

Wybory do komitetu budowy kościoła na Piaszkach, magistrat, 1 godz. po poł.

Zebranie organizacyjne „Taniej szwalni”.

Rekolekcje dla pań w kościele pp. Bernardynek, g. 5 po poł.

Rekolekcje dla robotników w kościele po-Bernardyńskim.

W poniedziałek dn. 23 b. m.

Wieczornica Towarzystwa Muzycznego z udziałem p. Marji Porawskiej.

Rekolekcje dla robotników w kościele po-Bernardyńskim.

W wtorek dn. 24 b. m.

Teatr Rusatka — pierwszy raz operetka Jacobiego „Wesoły małżonek”.

W środę, dn. 25 b. m.

Teatr Wielki — benefis pani Świerczewskiej „Wyzwanie” Górczyńskiego.

Zebranie czł. Czytelni Lubelskiej 4 po poł. lokal własny w Szkole Handlowej Męskiej.

Zebranie czł. Tow. Hygienicznego 5 po południu lokal własny.

Zebranie czł. Tow. Wzajemnej Pomocy Rzem. i Handl. m. Lublina I termin 5 po południu lokal własny.

Zebranie Tow. „Harmonji” I termin o g. 3 po poł. w lokalu własnym. II o g. 5 po poł.

„Czarna kawa” oddziału lubelskiego Towarz. Handlowców o g. 5 po poł. w lokalu własnym (Szpitalna № 11).

W sobotę dn. 28 b. m.

Wielki koncert w Teatrze Wielkim na rzecz 4 ochron L. T. D.

Zebranie członków Tow. „Pomoc”, hotel „Jannina” o godzinie 6 po poł.

Zebranie lub. Koła Ziemianek w Tow. Rolnicz. gdcz. 2 i 6 po poł.

KRONIKA.

+ Z Lub. Tow. Rolniczego. D. 30 marca 1914 r. w sali Resursy w Lublinie o godz. 4 i pół popołudniu odbędzie się ogólne zebranie Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania. 2) Balotowanie nowych członków. 3) Komunikaty od Rady i Prezydium. 4) Sprawozdanie roczne Towarzystwa. 5) Wybory do Rady Towarzystwa na miejsce ustępujących z kolei pp. K. Czarnowskiego, A. Hempla, St. Plewińskiego, L. Przanowskiego i A. Rostworowskiego. 6) Wnioski członków. 7) Odczyt—dr. Stan. Rostworowski—Nawozy azotowe w teorji, przemyśle i praktyce rolniczej.

Oprócz powyższego odbędą się następujące zebrania w lokalu Towarzystwa: dnia 29 marca o 11-ej rano sekcja statystyczno-ekonomiczna, dnia 29 marca o o godz. 5-ej popołudniu ogólne zebranie oddziału handlowego z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania. 2) Wybór przewodniczącego zebrania. 3) Przedstawienie bilansu. 4) Wnioski komisji Rewizyjnej. 5) Wybory zarządu i komisji rewizyjnej. 6) Wnioski zarządu i wnioski członków.

Zebranie to jako zwołane w drugim terminie będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych.

Dnia 29 marca o 8-ej wieczorem zebranie rady towarzystwa.

D. 30 marca o 10-ej rano ogólne zebranie związku hodowlanego.

O godz. 12-ej narada w sprawie stacji Biologiczno-Hodowlanej.

Dnia 28 marca o 2 i pół popołudniu odbędzie się w lokalu Towarzystwa zebranie Lubelskiego Koła Ziemianek.

+ Z Tow. Ochrony Kobiół. Zarząd Tow. Ochrony Kobiół, pragnąc zdać sprawę ze swej całorocznej działalności, idąc w myśl ustawy swojej, zwołuje na dzień 30 b. m. godz. 5 po południu w lokalu kancelarii Tow. Dobroczynności (Krak. Przedm. 37) ogólne zebranie. Zarząd ufny w zainteresowanie się publiczności jego pracą, ma nadzieję, że Szanowni Członkowie zechcą zebrać się licznie w celu wysłuchania zarówno kasowego, jak i społeczno-moralnego sprawozdania i narady nad dalszą działalnością.

+ Osobiste. Bawi w naszym mieście znana ze swych występów w miejscowym teatrze, panna Helena Święcicka, utalentowana artystka sceny krakowskiej.

+ Szusne żądania. (p) Mieszkańcy ul. Bychawskiej (za przejazdem) domagają się ustawienia naniej posterun-

ków policyjnych, których brak rozzuchwala różnych łotrzyków do kradzieży i bandyckich napadów na przechodniów.

+ Wypadek przy pracy. (p) Robotnik Jan Piasecki w pobliżu cementowni w celu rozsądzania kamienia założył nabój z prochu. Nabój ten wybuchł jednak tak nieszczęśliwie, że rozpryskując się kamień zasypał oczy P. i zmiażdżył mu palce u prawej ręki. Rannego odwieziono na kurację do szpitala pp. Szarytek, gdzie stwierdzono, że P. utracił wzrok skutkiem pokaleczenia oczu.

+ Nałożone kary. (p) Zostali skazani administracyjnie za złe prowadzenie, mel-dunków następujące osoby: Mordka Rozencweig, właściciel domu № 3 przy ul. Szerokiej, na 50 rb. lub 2 tygodnie aresztu; Jonasz i Izrael br. Kacelenobogen, Lubartowska № 24, po 50 rb. lub po 2 tygodnie aresztu. Pinkwas Rozgold ulica Czwaitek 3 właściciel domu № 4, 25 rubli lub 7 dni aresztu. Sz. Goldrynk właściciel domu przy ulicy Ruskiej № 7, 25 rubli lub 7 dni aresztu.

+ Do odebrania. (p) W wydziale śledczym jest do odebrania okrycie damskie na białym baranku z kołnierzem fokowym.

+ Statystyka więzienna. (p) W dniu 20 b. m. w więzieniach lubelskich przebywało: na Zamku męczyzn 376 kobiet 52, dzieci 13, przy magistracie na tak zw. Ratuszku męczyzn 25, kobiet 8 w areszcie policyjnym męczyzn 48, kobiet 5—ogółem 494 osob.

+ Statystyka szpitalna. (p) W dniu 20-go b. m. w szpitalu pp. Szarytek znajdowało się chorych męczyzn 50, kobiet 180, dzieci 7, w szpitalu Św. Jana Bożego męczyzn 168, kobiet 14, chl. 4; w szpitalu św. Józefa—męczyzn 34, kobiet 30, chłopców 2, dziewczynek 6; w szpitalu dzieciennym—chłopców 28; dziewczynek 61; w szpitalu żydowskim—męczyzn 44, kobiet, 29 chłopców 1, dziewcząt 0.

Z ziemi Lubelskiej i z Podlasia.

— Mianowanie. Naczelnik pow. łukowskiego, Samardzi, mianowany został p. o. sztab-officera przy chełmskim gubernatorze w randze sztab-rotmistrza.

— Osobiste. Warszawski ewangelicko-augsburski konsystorz zatwierdził na stanowisko kantora we wsi Kępa Celejowska, gm. Wilga, pow. Garwoliński, Samuela Restana.

— Wesele bez wódki. W Krzesku ziemi Siedleckiej odbył się ślub Janiny Danielakówny z Janem Danielakiem, po-czem wesele bez wódki. Młodzi, chociaż w szkołach nie byli, jednakże dla przykładu dobrego postanowili przy uroczystościach swoich zaślubin obejść się bez pi-jaństwa.

— Z sądu. (p) Franciszek Łagoda, 16 l., za podpalenie we wsi Wilkołazie 24 lipca st. st. 1918 r. budynków Józefa Małka i Zofji Markut, skazany został na 3 lata więzienia i aresztowany w sądzie do złożenia kaucji 100 rb.

— 25-go marca II wydział karny lubelskiego sądu okręgowego wyjeżdża na dwudniową sesję do Zamościa dla rozpatrzenia różnych spraw karnych. W skład wydziału wchodzi wiceprezes Wiedrow i członkowie sądu Batalin i Trojanowski.

— Sprzeniewierzenie. Zbiegły pomocnik kasjera s t a c j i drogi Nad-wiślańskiej, Jankowski, który sprzeniewierzył 2000 rb. przybył do krewnych do Siedlec i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Jankowski był żonaty od kilku miesięcy.

— Postrzeżenie koniokrada. Mieszkaniec wsi Kłodnica, gm. Wilkołaz organizator szajki koniokradskiej Maciej Giza, który popełnił cały szereg kradzieży koni i krów, poszukiwany od dłuższego czasu przez władze sądowe i policyjne, został aresztowany przy ulicy Przemysłowej w domu Piątkowskiego w mieszkaniu Brykczynskiego. W drodze do wydziału śledczego zaczął uciekać. Agent śledczej policji, krzyknął za nim, a gdy ten się nie zatrzymał, strzelił za nim raniąc go. Po dokonaniu opatunku w szpitalu pp. Szarytek, Giza zmarł.

TELEGRAMY.

Własne (Wł.). Wschodnio-Europejskiej Agencji Telegraficznej (Wat), Polskiego Biura Korespondencyjnego (P. B. K.) i Agencji Petersburskiej (A. P.)

W KJOSKACH I U KOŁPORTERÓW „ZIEMIE LUBELSKĄ” Z NAJŚWIEŻSZYMI TELEGRAMAMI Z CAŁEGO ŚWIATA MOŻNA NABYWAĆ (PO DWA GROSZE) JUŻ O GODZ. 8-EJ RANO.

General-gubernator i sprawa teatrów warszawskich.

WARSZAWA. (Wł.) W tych dniach przybywa do Warszawy nowomianowany general-gubernator Żylinski, który przedewszystkiem zajmie się uporządkowaniem sprawy warszawskich teatrów rządowych. Jest prawie pewność, że prezes teatrów Małyszew i dyrektor opery Sergiusz Metaksjan mają otrzymać dy-misję.

Akoja wynaradawiania przy pomocy religji.

POZNAN. (Wat). Kurjer Poznański notuje kursującą coraz uporczywiej w mieście pogłoskę, jakoby istniał zamiar pozbawienia dzieci polskich w poznajskich szkołach ludowych nauki religji w języku ojczystym nawet w najniższych oddziałach. Polskie koło radzieckie postanowiło w sprawie tej zainterpelować magistrat, na razie jednak zamiaru swego wykonać nie może, referent bowiem spraw szkolnych bawi w Berlinie jako poseł.

Echa zająć w kościele.

BERLIN (Wat) Popołudniu aresztowano w związku z zajściami w kościele niejakiego Pietrzaka chwili, gdy był zajęty przy budowie. Wieczorem przybył do żony Pietrzaka policjant i zawiadomił ją o aresztowaniu męża. Policja obecnie poszukuje niejakiego Kępińskiego.

BERLIN. (Wat) „Koelnische Volksztg.” jedyna z katolickich gazet niemieckich, która w sprawie zająć w kościele św. Pawła zajęła stanowisko względnie bezstronne, nie zabarwione hakatyzmem, stwierdza, że wina zająć tych leży wyłącznie po stronie duchowieństwa katolickiego w Berlinie i ostro potępia jego postępowanie. Pośrednimi sprawcami zająć są oczywiście hakatyści i głupia polityka patentowanych pończacz Polaków. Przeor klasztoru, Jakób nadesłał do gazety kołońskiej sprostowanie, w którym oświadcza, że starał się zawsze o zaspokojenie potrzeb duchowych Polaków w swej parafji, że jednak w danym wypadku nie dał zezwolenia na uroczystość Komunii dzieci polskich. Sprostowanie to potwierdza w sposób uroczysty biskup berliński dr. Kleineidam. Bezstronne stanowisko „Koelnische Volksztg.” spotkało się z ostrą krytyką innego organu katolickiego „Märkische Volksztg.”. Dowodzi on, że jest ubolewaniem godnem, iż znalazł się poważny dziennik katolicki, który potępia własne duchowieństwo i w antypatji swej do kierunku berlińskiego posuwa się tak daleko, że staje po stronie Polaków, którzy zbezczeszcili świątynię pańską. Należy —kończy dziennik—odeprzeć z całą stanowczością napady gazety kołońskiej na duchowieństwo, postępowanie bowiem jej cechuje niższy nawet poziom, niż taktyka socjalistycznego „Vorwärtsu”.

BERLIN. (P. B. K.). „Nationalzeitung” donosi, że prokuratorja oskarża Kaczmarka i Słomskiego z paragrafu 167 kodeksu karnego, który grozi więzieniem do trzech lat tym, którzy groźbami lub czynami uniemożliwiają odprawienie nabożeństwa wyznaniu uznanemu przez państwo. Również tym, którzy hałasami lub nieporządkami przeszkadzają nabożeństwu takiemu. Przeszkadzania nabożeństwu prokuratorja dopatrzyła się w tem, że duchowieństwo nie mogło odprawiać z powodu zająć nabożeństwa dla dzieci o godzinie 9 ej.

Aresztowano również Jankowskiego, po południu zaś aresztowano Pietrzaka. prezesa komisji kościelnej. Wkrótce po aresztowaniu go przybył policjant do mieszkania pani Pietrzak i oświadczył jej, że mąż został osadzony w więzieniu śledczym.

Kasprzak i Słomski przewiezieni do więzienia śledczego pozostają tam nadal. Mecenas dr. Zborowski czyni starania o

wypuszczenie uwięzionych. Wzywani również zostali pp. Schmidt, Schranz i pani Donnerstag, do przyjdum w celu zdania sprawy z przebiegu omówienia z O. Jakóbem w sprawie komunikowania się dzieci.

Ustawa parcelacyjna.

BERLIN. (Wł.) Ustawę parcelacyjną sejm pruski przesłał do rozpatrzenia odpowiedniej komisji.

Sejm Galicyjski.

L W O W. (Wł.) Sejm galicyjski zwołany będzie aż w końcu września.

Nędza wśród wychodźców.

KRAKÓW. (Wat) Stronnictwo demokratyczne odbyło naradę, na której zastanawiano się nad sposobami ulżenia strasznej nędzy wychodźców Powzięto uchwałę wzywającą władze krajowe i centralne oraz Koło polskie do natychmiastowego zajęcia się losem wychodźców polskich i wdrożenia energicznej akcji ratunkowej. Jeden z posłów rozdał między nieszczęśliwych kilkaset koron, zebranych doraźnie wśród członków stronnictwa.

Proces Bendasiuka.

LWOW. (Wat) W procesie Bendasiuka odbyło się w dalszym ciągu przesłuchiwanie świadków. Wszyscy oni zeznają zgodnie, że pieniądze B. otrzymywał z Rosji. Zaprzeczają oni również, jakoby Bendasiuk prowadził agitację prawosławną. Zeznania ich wypadły naogół na korzyść Bendasiuka.

LWÓW (A. P.) W przerwie między przesłuchiwaniami świadków do podsądnych podchodzą przyjezdni posłowie rosyjskiej izby państwowej. Goście i podsądni ścikają się i całują.

Parlament angielski a Home Rule.

LONDYN. (Wat). Izba gmin odrzuciła wniesiony przez przywódcę Ulsterczyków Bonara Lawsa wotum nieufności dla rządu z powodu stanowiska w sprawie Irlandji 345 przeciwko 252 głosom. Gdy po ogłoszeniu głosowania drugi przywódca Ulsterczyków, Carson, powstał z miejsca i opuścił izbę, powstałi wszyscy członkowie opozycji z miejsc i wznosili grzmiące okrzyki na jego cześć.

LONDYN. (Wat). Położenie w Irlandji uchodzi za krytyczne, 30 szefów odjechało do Belfastu z tajnymi rozkazami. — Odwachy w szeregu koszar w hrabstwie Ulster zostały podwojone. W Londonderry zostali powołani rezerwiści. Rząd podobno zarządził aresztowanie sir Carsona i innych przywódców Ulsterczyków. Prezes ministrów angielskich Asquith miał w tej sprawie dłuższą konferencję z królem.

W przededniu bratobójczej walki.

LONDYN. (Wat) Położenie w hrabstwie Ulster jest coraz groźniejsze. Ulsterczycy są zupełnie zmobilizowani, przygotowani do walki. Rząd angielski wysłał kilka okrętów wojennych do Dublina a nadto wysłał pośpiesznie do Ulsteru oddziały wojskowe zaopatrzone w karabiny i broń palną.

Edward Carson w Belfaście.

BELFAST. (Wat). Edward Carson, przywódca Ulsterczyków przybył do Belfastu. Ludność zgromadziła mu bardzo serdeczne przyjęcie i owacje. 100 ochotników Ulsterczyków tworzyło eskortę honorową. Carson oświadczył, że władze wojskowe w południowej Irlandji otrzymały zlecenie wzmocnienia natychmiast garnizonów w Ulsterze.

Lubelskie Przedsiębiorstwo

Asfaltowe i Fabryka

Tektury Smółcowej

„LUBLIN”

poleca w wyborowym gatunku: tekturę smółcową ogniotrwałą do krycia dachów, smołę, klebemassę, lak smółcowy, asfalt i carbolineum.

Księgarnia W. Cholewiński

w Lublinie, ulica Początkowska № 1.

Główna na Lubelskie ekspedycja wydawnictw periodycznych: „Życie Polskie”, „Świat kobiecy”, „Skarbnica Polska” i „Książka”. Posiada na składzie wszystkie wydawnictwa i komisy firmy E. Wende i S-ka w Warszawie. Poleca nowości: książki, nuty, pocztówki, materiały piśmienne. Przyjmuje prenumeratę pism.

Unikanie aresztowania.

LONDYN. (A. P.). Pobyt Carsona i jego pomocnika głównego, kapitana Craiga, na zamku irlandzkim w Ulster wydaje się zwykłym unikaniem aresztowania. Zamku strzeże 1700 ulsterskich wolontariuszy.

Poważna sytuacja.

LONDYN. (A. P.). Odbyły się narady ministerjum wojny z zaproszonymi feldmarszałkami Robertsem i Frenchem. Ci ostatni byli później u króla. Sytuacja, jak widzimy, jest bardzo poważna. W Kingstown stoją statki wojenne.

Masowa dymisja.

LONDYN. (A. P.). Masowe podanie się do dymisji oficerów kawaleryjskich w Heerland tłumaczy rozkazem wysłanym do pułków, aby te były gotowe zbrojnie utrzymać porządek w Ulster.

O obrazę wojska.

STRASBURG. (Wat) Tutejsza izba karna rozpatrywała 5 procesów o obrazę wojska przez cywilnych. Z przebiegu rozpraw okazało się, że sprawcami byli we wszystkich wypadkach nieletni, lub też szumowiny miejskie. Poza tym wszystkie przekroczenia były tak nieznaczne, że sąd uwolnił wszystkich oskarżonych.

Zbrojenie się Serbji.

BIAŁOGRÓD. (Wat) Wydany został ukaz królewski nakazujący utworzenie 5 nowych pułków piechoty oraz 3 inspekcji armji pod wodzą następcy tronu.

Z Dumy.

PETERSBURG. (A. P.) Odbył się szereg posiedzeń różnych komisji, jako

to: komisji prasowej i komisji do spraw oświaty ludowej i t. d. Ta ostatnia rozpatrywała między innemi sprawę seminarji nauczycielskich ludowych w miejscowościach, gdzie przeważa ludność nie rosyjska i nie prawosławna. Znamieniem z tego jest odrzucenie projektu, by dyrektorami seminarji w takich miejscowościach byli tylko prawosławni.

Przesiedleńcy syberyjscy.

PETERSBURG. (A. P.). Według danych statystycznych zarządu przesiedleńczego w ciągu pierwszych dwu miesięcy b. r. przez Czelabinsk i Syzrań przejechało na Syberję 31,905 przesiedleńców oboga płci, powrotnych było 10,485.

Przeciwko egzaminom szkolnym w ciągu roku.

PETERSBURG. (A. P.). Ministerjum oświaty uznało za niewłaściwe urządzanie zbyt częste egzaminów w ciągu roku szkolnym dla niektórych nowowstępujących uczniów szkół średnich. Ministerjum zabroniło tego, dopuszczając to jedynie w wypadkach wyjątkowych, nader rzadkich.

Echa zająć z Polakowem.

PETERSBURG. (A. P.). „Oświecenieliwoje biuro” zaznacza, że wbrew ogólnemu mniemaniu rząd od razu wiedział o zaarrestowaniu w Niemczech Polakowa, oficera marynarki, oskarżonego o kradzież kieszonkową, ale czasowo o tem milczał. Mimo to zaraz po otrzymaniu przez konsulat wiadomości o tem, zawiadomiono ministerjum spraw zewnętrznych w Niemczech, które natychmiast uwolniło Polakowa.

Ćwiczenia samolotów.

PETERSBURG. (A. P.) Na aerodromie korpusu odbyły się ćwiczenia samolotów, jako wypróbowywanie różnych typów maszyn, przeznaczonych dla armji. Najpiękniejsze rezultaty osiągnął Haber-Wyński na dwupłatowcu Farmana (4 minuty 350 metr.).

Śmierć Podlipnego.

PRAGA. (P. B. K.) Zmarł w Pradze w 66 roku życia były burmistrz miasta Pragi Józef Podlipny. Był on posłem sejmowym, prezesem czeskiej rady narodowej i prezesem sokoła czeskiego. Podlipny wiele czynił zabiegów dla zbliżenia czesko-niemieckiego.

Epidemia tyfusu.

TOKJO. (Wat) Panuje tu epidemia tyfusu. Dotąd zmarło 600 osób.

Strajk nad Saarą.

SAARBRÜCKEN. (Wł.) Z powodu zwolnienia z pracy 380 robotników kopalni Hostenbach, pozostali robotnicy zdecydowali natychmiastowe rozpoczęcie strajku.

Dalsze wiadomości o katastrofie okrętowej w Wenecji.

WENECJI. (Wł.) Potwierdza się wiadomość o uratowaniu tylko 10 pasażerów, zatem liczba utopionych wynosi 70 ludzi.

Śniegi i mrozy w Anglii.

LONDYN. (Wł.) Tak w Londynie samą jak i w prowincjach South Lincolnshire i North Derbyshire spadły nader obfite śniegi połączone z burzami. Podczas nocy panował niebawala ostry mróz.

Uprorowadzenie 4 dziewcząt.

FRANKFURT. n.M. (P. B. K.) Przed kilku tygodniami z Dinsburga znikły 4 dziewczyny, w wieku od 15 do 17 lat. Najmłodszą z tych dziewczyn ujęła kryminalna policja w Frankfurcie, gdzie miała być oddana do domu publicznego. Przypuszczają, że i inne dziewczyny zostały uprowadzone przez handlarzy żywym towarem.

Tysiące zaginionych rybaków.

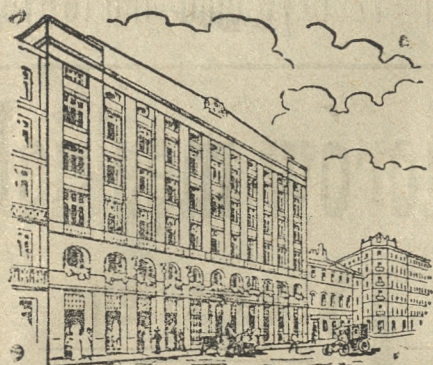
ODESA. (P. B. K.) Z 10,000 rybaków, którzy dzień przed nadejściem cyklonu udali się na morze wróciło tylko 800, którzy zdolali się prawie cudem uratować. Losy reszty są nieznane. Stwierdzono, że liczba utopionych na aczujewskim półwyspie wynosi 3,200 ludzi.

Straszny czyn w amerykańskiej kąpieli.

NOWY JORK. (Wł.) Pewien inżynier, nazwiskiem Swinner, po wziętej kąpieli położył się w hamak, aby wypocząć. W czasie tym ściągnięto mu z palca drogocenne pierścionie. Oburzony tem, zaczął na ślepo strzelać do publiczności i zabił kilka osób. Wybuchła panika. Goście kąpielowi nago wybiegli na ulicę. Z trudem udało się szaleńca obezwładnić.

Zatwierdzenie układu.

BRUKSELA. (Wat) Parlament zatwierdził większością 78 gł. przeciwko 33 układ zawarty przez rząd z córkami zmarłego kr. Leopolda w sprawie spadku po nim.



Nadeszły NOWOŚCI WIOSENNE

DO WSZYSTKICH
DZIAŁÓW
MAGAZYNU

WŁASNE PRACOWNIE

BLUZEK, SUKIEN,
KOSTJUMÓW, OKRYĆ
BIELIZNY DAMSKIEJ.

WYSYLKA PRÓB, KATALOGÓW i ZLECENIÓW ponad Rb. 12 **BEZPŁATNA**
TOW. AKC.

BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA: BRACKA. 23.

Zarząd

T-wa Pożyczk.-Oszczędnościowego Robotników Lub.

prosi pp. Członków o przybycie na ogólne doroczne sprawozdawcze zebranie, odbyć się mające 22 Marca 1914 r. o godz. 6-ej p.p. w lokalu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich—gmach po-Dominikański

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Wybór przewodniczącego Zebrania,
2. Zatwierdzenie sprawozdania za 1913 r. i podział zysków,
3. Uchwalenie budżetu na 1914 r.,
4. Wybór 1 członka Zarządu, 2 członków Rady, 1 kandydata na członka Rady i 2 członków Komisji Rewizyjnej.
5. wolne wnioski,

Oileby o godz. 6-ej Zebranie nie doszło do skutku to tego samego dnia i w tymże lokalu o godz. 7-ej odbędzie się Zebranie w drugim terminie i będzie uważane za prawomocne bez względu na przybyłą liczbę Członków

Admin. Hurtowych Składów

Stow. Właścicieli Sklepów Spożywczo-Kolonjalnych

(CHRZEŚCIJAN).

Warszawa, ul. Zgoda № 8.—Telefony №№ 45-36, 278-47
Filja I — Praga, Strzelecka Nr 10, telefon 187-18

DZIAŁY:

kolonialny—mączny—cukier—tabaczný

Przyjmuje zamówienia na wszelkie towary, wchodzące w zakres handlowy kolonialny, kooperacji spożywczych, sklepów fabrycznych. Stowarzyszenia prowincjonalne, zamawiając u nas, unikają kosztów kilkakrotnego wysyłania po towar na stację nieraz bardzo odległą, gdyż całe zamówienie przesyłamy równocześnie w jednym opakowaniu ulepszonym i zabezpieczającym od kradzieży. 144

KSIAŻECZKA rachunkowa Kasy Pożyczk. Przemysłow. Lubel. wydana Antoniemu Gołębiowskiemu zaginęła. Znalazca raczy złożyć takową w Kasie Przemysłowców Lubelskich. 372

W KRASNYMSTAWIE na STAROSTWIE stoją

DO SPRZEDANIA **2 konie:** bułany, czarna grzywa i ogon, lat 4, wzrostu 4 werszki, ogromnej budowy i skarogniady półkrwi, lat 3, wzr. 3³/₄ wer., typu wierzchowego.

Do sprzedania

Posesja

w LUBLINIE,

Namiestnikowska № 33. 351

Potrzebna służąca

do kuchni z dobrymi świadectwami spokojną, której można zaufać dziecku. Krak.-Przedm. 49 m. 12. od 3-ej —4-ej i od 8-ej. 347

Pensjonat

M. Sztromajerowej i W. Twarowskiej

Warszawa, Moza 41, Tel. 241-19

urządzony według ostatnich wymagań higieny. Winda, elektryczność, centralne ogrzewanie, wanny, telefon, odkurzenie pneumatyczne.

Pokoje od rb. 1.20 na dobe

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPÓW!

Ważne dla spółek!

Na sezon bieżący nadeszły w wielkim wyborze:

Kolor. Perkale	Satyny	Płócienna
Kretony	Madapolamy	Cajgi
Musliny	Płótna	Oxfordy
Batysty		Alpagi

Wyroby półwełniane Tow. Akc. R. Kindlera w Łodzi
Chustki, perkalowe na głowę i wiele, wiele innych.

Oddział Sukienny

poleca nowości na ubrania męskie zwykłe, mundurowe, sportowe, liberyjne, na sutanny dla księży, na palta wiosenne i letnie, materiały kostjumowe damskie, wełny sukniowe i t. p.

Chustki wełniane, Dery, Kołdry, Pledy, Kapy na łóżka.
Płótna bieleńniane białe, Madapolamy, Silezje, Półpłótna, Ręczniki, Obrusy, Prześcieradła, Chustki do nosa, Drelichy, Wsypy, Płótna surowe, Trykotaża.

Piękne dywany, portjery, firanki

Kapy tiulowe.

DOM HANDLOWY

Zarski & Schmalhofer

W LUBLINIE,

ŚWIEŁODUSKA № 10

I PIĘTRO

Telefon № 5-65.

I PIĘTRO

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPÓW!

Pamiętajmy o potrzebach naszego szkolnictwa.

Fortepian krzyżowy krótki pierwszorzędnej zagranicznej fabryki, angielska mechanika 400 rub. oraz dłuższy koncertowy „Ehrbar Wien” 130 rb. Tamże pianina nowe, używane; ceny niskie, gwarancja zapewniona. Skład pianin: Królewska 7, Szlendak. 329

A. ŚLIWICKA

WARSZAWA

Marszałkowska № 145

Kapelusze wykintne i skromne

Ostatnie **3** dni Poniedziałek, Wtorek, Środa dn. 23, 24, 25 b. m.

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

W MAGAZYNIE

PŁÓCIEN I POKRYCIE MEBLOWYCH

POD FIRMĄ

A. KUKLIŃSKI - LUBLIN

Krakowskie-Przedm. № 58

tuż

za Kasą Przemysłowców

po cenach **powtórnie** *zniżonych*

KRETONY

po 8 kop. łokieć

W niedzielę Magazyn otwarty od 2—5 po południu

Przeniesienie Magazynu nastąpi d. I Lipca r. b. w tymże domu, tam gdzie obecnie „Pomoc“.

Własna pracownia bielizny.

SPRZEDAŻ HURTOWA

dla STOWARZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH po cenach rzeczywiście hurtowych.

Najtańsze źródło zakupów!

Hurtownia S. SIELSKIEGO w Lublinie

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 36, dom własny

Kantor i składy w podwórzu.

TELEFON № 1-89

Przedstawicielstwo cukrowni „Lublin“ i „Milejów“ oraz hurtowa sprzedaż cukru.

Drożdże codziennie świeże otrzymywane bezpośrednio z Lubelskiej fabryki

S. Wrzodaka i W. Barciszewskiego żądać wszędzie!

Rodzyaki Hygieniczne oczyszczone. Domu Handlowego **G. J. Marjanowski i S-wie**

w Samarkandzie. Migdały, Wanilia, Szafran, Cykuta, Figi, Daktyle, orzechy i t. p. owoce suszone.

Maka pszena i żytnia w najprzedniejszych gatunkach na worki 5 pud., 40 i 20 funt.

oraz we wszelkich odmianach Ryż, kasza i makarony. Wielki wybór wyrobów **Cukierniczych.**

HERBATA wszystkich renomowanych firm.

Konserwy rybne, sardynki, sery, oliwa nicejska, musztarda krajowa i francuska. **ŚLEDZIE SŁYNNIEJ**

WSZECHŚWIATOWEJ MARKI

zwykające holender i pocztowe **„R. Ommering“** w Holandji.

Wyroby Towarzystwa Newskiej Fabryki Nici w Petersburgu.

377

Świece, zapalki „MSZCZONÓW“, krochmal, mydło, różne pasty i szuwaks do obuwia, atrament, papier listowy i pakowy.

Oddział

Magazynu

ubiorów męskich

Bolesława Piwarskiego

przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 17, dom p. Micheliś. I piętro.

POSIADA STAŁE NA SKŁADZIE W DUŻYM

WYBORZE gotowe tanie ubiory **MĘSKIE**

na składzie **FUTRA GOTOWE** i UCZNIOWSKIE

znajdują się **FUTRA GOTOWE** mianowicie: bekiesze, kożuszki, futra miasto-

we i t. p. **CENY MOŻLIWIE NAJNIŻSZE.**

Palta jesienne od 13 rb., garnitury zimowe i demi-saison

od 17 rub., bluzki uczniowskie od rb. 6 kop. 50 i t. d. Gar-

nitury sportowe — specjalność Brikche do konnej jazdy. W

dużym wyborze **BURKI** zwykające i kapucyńskie. Jak

również duży wybór materiałów na obstalunek.

57

Fortepian salonowy zagraniczny Lipski amerykańskiego systemu

z silnym tonem, kosztował rubli 800 do

sprowadzenia za rubli 425, Krakowskie Przedmieście 36, skład pianin

zagranicznych W. Grabowskiego.

348

DRUGIE OGŁOSZENIA.

Bilard francuski blat marmurowy, mało używany. Sprzedam tanio.

Cmentarna zakład stolarski Adamkiewicz. 158

Dom sprzedam w dobrym punkcie, dogodne warunki, powód sprzedaży

wyjazd. Wiadomość ul. Zamojska 33

Makarewicz (fryzjer). 199

NAŁĘCZOW z powodu dzia-

łówa willa „Jul-

janówka“ kompletnie umeblowana ta-

nio do sprzedania w Alei Lipowej.

Wiadomość; Warszawa, Nowogrodzka

10-2. 374

Młoda panienka skromnych wymagań

poszukuje miejsca do dzieci lub

wyręczenia pani domu, na miejscu lub

na wyjazd. Łaskawe oferty proszę skła-

dać w administracji „Ziemi Lubelskiej“

dla potrzebującej pracy. 201

Pokoje umeblowane z utrzymaniem.

Obiady prywatne. Krakowskie-

Przedm. 51 m, 5 179

Potrzebna roznosicielka lub roznosi-

ciel do administracji „Ziemi Lu-

belskiej“. 198

Potrzebna niania, zgłaszać się ze

świadectwami do redakcji „Ziemi

Lubelskiej“. 198

Udziałem lekcji francuskiego Szopena

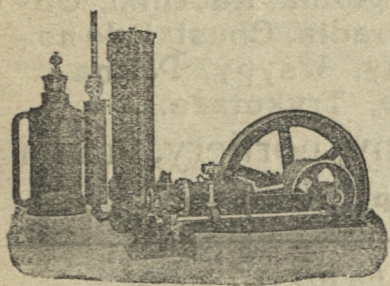
7, m. 5. 188

WYPRZEDAŻ. Z powodu likwidacji

zupelna wyprzedaż niżej kosztu

szkła, fajansu, porcelany w składzie pod

142



Młyny, Tartaki i
instalacje turbinowe
i elektryczne
UPUSTY WODNE
MOTORY spalınowe

WYKONYWA I POLECA:

BIURO TECHNICZNO-BUDOWLANE

Herman BENESZ i S^{yn}

W LUBLINIE,

UL. ZAMOJSKA № 19.

TELEFON № 4-61.

Kosztorysy i projekty na żądanie.

SPÓŁKA FIRMOWO-KOMANDYTOWA

— pierwszy —

Chrześcijański Magazyn Tanich Okryć Damskich

Antonina Goebeli i S-ka

WARSZAWA Ś-TO-KRZYSKA 17 I-sze PIĘTRO.

PALTA, KOSTJUMY I SPODNICZKI,

po cenach najniższych.

Wszystko wykonane własnymi siłami.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWA.

310